

prof. dr hab. Mariusz Rutkowski

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Instytut Językoznawstwa

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Karoliny Galewskiej
pt. *Semantyka nazw własnych w ujęciu kontrastywnym. Plan
doonimiczny i deonimiczny w języku polskim, angielskim i chińskim*
napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Małgorzaty Rutkiewicz-
Hanczewskiej

Idea rozprawy doktorskiej jako takiej wiąże się z dowiedzeniem ponad wszelką wątpliwość, że ubiegający się o stopień naukowy adept opanował metodologię badawczą; przyswoił sobie odpowiednią terminologię, nabył podstawowe umiejętności syntezy dotychczasowych poglądów (stanu badań) oraz analizy przykładowych wycinków badanej rzeczywistości. Dysertacja doktorska powinna zatem zaprezentować określone kompetencje naukowe autora, sprowadzające się choćby do stawiania trafnych i weryfikowalnych na drodze naukowego dowodzenia pytań czy hipotez. Autor ma się wykazać – choćby tylko technicznymi i wtórnymi – zdolnościami do zastosowania obranej metody do analizowanego materiału. Na tym etapie rozwoju naukowego rzadko oczekuje się, realistycznie rzecz biorąc, poważniejszego wkładu w rozwój dyscypliny czy dziedziny naukowej, krytycznej refleksji na temat zastanego stanu wiedzy czy też podejmowania poważniejszej dyskusji z dotychczasowymi utrwalonymi poglądami.

Już na wstępie chciałbym podkreślić, że praca przedstawiona przez Panią mgr Karolinę Galewską rozmija się z tak wyznaczonymi standardami. Reprezentuje ona bowiem poziom refleksji dużo bardziej dojrzałej, samodzielnej, twórczej. Autorka w toku wywodu nie ogranicza się do zarysowanych wyżej celów typowych dla rozpraw doktorskich, ale dąży do

przedstawienia własnej koncepcji teoretycznej, co jest już działaniem znacznie poważniejszym i stosunkowo rzadko spotykanym na tym etapie rozwoju. Ażeby zdobyć się na nie, konieczne jest nie tylko znakomite rozeznanie w dotychczasowych poglądach formułowanych na temat przedmiotu rozprawy, ale również odwaga do wejścia z nimi w dyskusję oraz naukowa kreatywność, doprowadzająca do ukształtowania syntetycznego, całościowego opisu o charakterze modelu.

Formułowana tu opinia będzie koncentrowała się wokół przedstawionych przez Autorkę tez i propozycji analitycznych jako punktów dyskusyjnych. Traktuję zatem rozprawę bardziej jako głos w dyskusji naukowej i pretekst do wskazania miejsc otwierających inne ewentualności interpretacyjne, niż jako tekst, który będzie przez mnie drobiazgowo omawiany w odniesieniu do jego poprawności strukturalnej, merytorycznej i formalnej.

Przedmiotem swej refleksji Karolina Galewska uczyniła szeroko rozumianą teorię nazw własnych, materializującą się w najbardziej podstawowej i konstytutywnej, lecz wciąż dyskutowanej kwestii znaczenia nazw. Zagadnienie semantyki nazw zostało rozpięte na trzech teoretycznych planach ich funkcjonowania: tworzenia nazw (plan doonimiczny), funkcjonowania w komunikacji jako nazwy (plan onimiczny) oraz wtórne wykorzystywanie w dyskursie (plan deonimiczny). Posłużyła się przy tym niezwykle trafną i intuicyjnie doskonale skonstruowaną hipotezą, że semantyczne właściwości nazw najlepiej odciskają się na planie doonimicznym i deonimicznym, na nich też Autorka koncentruje się w zasadniczym toku rozważań. Jak sama pisze: „Analizę materiału ukierunkowano tak, by wydobyć to, co wspólne badanym onomastykonom oraz wskazać cechy je odróżniające, zarówno na poziomie formy (budowy znaku językowego), jak i treści zakodowanych w onimach. Ujęcie rozważań w ramy szerszego kontekstu kognitywnego pozwoliło także rozpatrywać zachowania językowe jako pochodne procesów mentalnych, a same nazwy jako reprezentacje określonych kategorii pojęciowych” (s. 9).

Praca mgr Karoliny Galewskiej spełnia pod względem formalnym wszelkie wymogi dobrze skonstruowanych dysertacji: cel i zakres są wyłożone w sposób niebudzący wątpliwości – jest to „wielowymiarowa charakterystyka semantyki nazw własnych, a więc treści, które są zakodowane w propriach ze względu na ich genetyczne znaczenie, a także ewokowane przez nie w płaszczyźnie komunikacji oraz wtórnego użycia onimów” (s. 10). Ma to przybliżyć do odpowiedzi na pytanie o semantyczne specyficzności propriów, a metoda kontrastywnej analizy trzech różnych systemów językowych (polskiego, angielskiego i chińskiego) ma z założenia uprawniać do uniwersalistycznego statusu punktu końcowego tych rozważań. W swej metodzie

bardzo słuszenie rezygnuje z często praktykowanego w analizach kontrastywnych sztucznego podziału na trzy (w tym wypadku) odrębne i potem zestawiane analizy tego samego materiału, tylko ilustruje wybrane zjawiska niejednorodną „materią onimiczną” pochodzącą z trzech języków. Pozwala to iść w stronę uchwycenia specyfiki opisywanych mechanizmów, a nie ich detalicznej egzemplifikacji.

Struktura pracy jest przejrzysta, logiczna, powiązana z tokiem wywodu. Po prezentacji celu i zakresu Autorka przystępuje do przedstawienia zagadnień teoretycznych: semantyki nazw. Następne trzy rozdziały to szczegółowe rozważania na temat znaczenia nazw przyłożone do trzech planów ich funkcjonowania. Na planie doonimicznym materiałem ilustracyjnym są jednostki z trzech najważniejszych kategorii onimicznych: imion, nazwisk i toponimów. Plan onimiczny (komunikacyjny) słuszenie został ograniczony do najbardziej ogólnych spostrzeżeń. I wreszcie trzeci plan, deonimiczny, który jest najbardziej rozbudowany, a wynika to z faktu, że w obrębie tego właśnie planu Autorka zawarła najwięcej nowatorskich i zasługujących na uwagę myśli i propozycji teoretycznych. Całość wieńczy zakończenie i bibliografia, zawierająca najważniejsze prace z omawianego zakresu z dorobku polskiej i anglojęzycznej onomastyki.

Dla prowadzenia teoretycznego wywodu dotyczącego istoty semantycznych właściwości nazw własnych należało przyjąć pewne założenia wstępne. Autorka, za innymi badaczami, akceptuje teoretyczny konstrukt trójplanowości funkcjonowania nazw, a kwestię ich nasycenia wartością semantyczną sytuuje na pewnym kontinuum i postrzega jako cechę stopniowalną, a nie binarnie i opozycyjnie separującą dwie kategorie, tj. *propria* i *apelatywa*. Dystansuje się w ten sposób nie tylko od poglądów niektórych badaczy, ale wręcz od całego paradygmatu w badaniach onomastycznych. Podejmuje polemikę z badaczami tego formatu, co Richard Coates czy Stefan Nyström, którzy postulują traktować moment oderwania się formacji opisowej od wyrażanego znaczenia etymologicznego jako konstytutywny dla powołania jednostki z poziomu *nomen proprium*. Karolina Galewska rozumowanie Coatsa dotyczące zaniku wartości semantycznej wyrazu fundującego nazwę w momencie chrztu nazywa wprost „idealistycznym” (s. 15), podobnie określając poglądy Kripkego czy Donnellana związane z tym samym postulatem „zanikającego znaczenia”. Píše w dalszej kolejności: „W świetle współczesnych badań neurokognitywnych stało się jasne, iż oderwanie się formacji *proprialnych* od ich motywacji *apelatywnej* jest czysto teoretycznym konstruktem. Zarówno nazwy własne, jak i pospolite, są częścią zintegrowanej sieci zwanej leksykonem mentalnym, w związku z czym zachodzą między nimi ciągłe interakcje oraz występują

naturalne połączenia między apelatywami i fundowanymi przez nie propriami, których użytkownik języka nie jest w stanie zignorować” (s. 16). Takie deklaracje są wyrazem ugruntowania poglądów Autorki na temat istoty nazw, ale też i zdecydowania, nieczęsto można się z nimi spotkać w dysertacjach doktorskich. Co istotniejsze, są one konsekwentnie utrzymywane i rozwijane w całym procesie analitycznym.

Karolina Galewska zwraca też uwagę na inną, często niedostrzeganą właściwość teorii onomastycznej – jej europocentryzm. Cecha ta staje się wyraźna, gdy uwzględnia się inne niż indoeuropejskie systemy nazewnicze, jak np. poddany tu oglądowi system chiński. W języku tym, jak pisze Autorka, wartość semantyczna apelatywów nie ulega zatarciu, a specyfika nazw polega jedynie na pełnieniu przez nie specjalnej funkcji omimicznej. Słusznie też zwraca uwagę, że obserwację tę można zastosować również dla nazw funkcjonujących w językach europejskich, gdy wziąć pod uwagę moment kreacji – deskryptywny charakter wielu jednostek nie budzi tu wątpliwości, a ich późniejsza nieprzejrzystość semantyczna jest wynikiem jedynie zmian historycznych w językach.

Rozdział 4 „Znaczenie nazw własnych w płaszczyźnie komunikacyjnej” jest poświęcony omówieniu funkcjonowania nazw w ich podstawowym wymiarze, jako onimów. Sam tytuł tego fragmentu pracy jest (zamierzonym?) odejściem od przyjętej trychotomii: *do-*, *onimiczny* i *de-*, gdzie onimiczn(ość) jest nie tylko bazą konceptualną i formalną, ale też pewnym pojęciowym centrum utrzymującym jedność płaszczyzn na pewnej wspólnej osi. Rezygnacja z tego na rzecz pojęcia *komunikacji* nieco burzy tę konceptualną przejrzystość, osobiście byłbym za utrzymaniem rdzenia terminologicznego wskazującego na *onimiczność*. W tym rozdziale Karolina Galewska rozważa zagadnienie znaczenia nazw w podstawowym użyciu, wskazując różnice między systemami europejskimi a modelem chińskim, w którym nazwy zasadniczo znaczą, bo są zbudowane z elementów znaczących na planie synchronicznym. Inaczej w językach europejskich, gdzie systemowo nazwy „nie znaczą”, gdzie tego znaczenia się od nazw nie oczekuje. Czym innym bowiem jest konieczność i oczywistość znaczenia, a czym innym możliwość jego występowania lub ukierunkowana na takie odczytania wtórna interpretacja, której przejawem są liczne etymologie ludowe, odnoszące się do znaczenia wywiedzonego ze struktury nazwy często na podstawie adideacji. Nacisk na stronę znaczeniową nazwy spowodował, że w tej części rozprawy dominują zagadnienia *de facto* marginalne w stosunku do standardowego, normalnego funkcjonowania nazw w obiegu komunikacyjnym, gdzie (warto to jednak uwypuklić) one nie znaczą. A jeśli znaczą, jak w chińskim, to i tak istota nazw tkwi poza strukturą semantyczną.

Z pewnością najciekawszym i najbardziej płodnym poznawczo fragmentem rozprawy jest rozdział 5 pt. „Znaczenie nazw własnych z perspektywy planu deonimicznego”. To na tym planie ujawniają się spektakularne pod względem semantycznym, bo wyłaniające się z samej istoty własności, właściwości semantyczne nazw. Autorka zatem w pierwszej kolejności trafnie identyfikuje te zjawiska, które dadzą się interpretować jako przynależne temu właśnie planowi, przywołując poglądy dotychczas w onomastyce sformułowane. Jak zauważa, daleko jeszcze do uporządkowania choćby samej terminologii, nie mówiąc już o poglądach badaczy na interesujące nas tu zjawiska. W tym stanie “labilnej i pozornej równowagi” sama podejmuje próbę teoretycznego zmierzenia się z zagadnieniem semantyki nazw, zwłaszcza w zakresie ich wtórnych funkcji. Jako kryterium przyjmuje stopień „wygaszenia” pierwotnego związku referencjalnego, czyli utraty połączenia z referentem w strukturze pojęciowej nazwy (s. 115). W rezultacie, „biorąc pod uwagę kryterium oderwania się jednostki od znaczenia referencjalnego, wynikającego z powiązania z danym obiektem, wyróżniono trzy nadrzędne typy wyrażen odonimicznych: a) takie, których znaczenie jest zależne od znaczenia referencjalnego (T1), b) takie, które uniezależniły się od znaczenia referencjalnego (T2) i c) takie, które są niezależne od znaczenia referencjalnego (T3), a więc ich wartość pojęciowa nie wykształciła się na bazie wartości semantycznej onimu, tzn. nie znajdowały się one na kontinuum deonimizacyjno-apelatywizacyjnym” (s. 116). Przy całej akceptacji dla tego arbitralnego rozwiązania i uznaniu dla dążenia do jak najbardziej systematycznego ujęcia, warto przyjrzeć się rozróżnieniu między grupami T2 i T3. Pierwsza wyodrębnia się na zasadzie „uniezależniania się” od znaczenia referencjalnego (ogólnie: cech denotatu), a druga jest od tego znaczenia od samego początku niezależna – jak pisze Autorka, są to jednostki „o znaczeniu niemającym semantycznego (językowego) związku z denotatem proprium, tzn. cechy denotatu nazwy nie wchodzi w relację z treścią językową (sensem) pojęcia określanego daną formą onimiczną” (s. 119-120). W rezultacie powstaje opozycja jednostek, które się uniezależniły i jednostek, które są niezależne, co wprowadza pewien kłopot semantyczny (to, co się uniezależniło jest przecież niezależne). Powtarzam: istota zaproponowanego rozróżnienia jest dla mnie jasna, wskazuję tu jedynie na nie najszcześniejsze chyba jego terminologiczne uchwycenie.

Pojawia się przy okazji jeszcze jeden problem, mianowicie utrzymywanie na jednej linii interpretacyjnej zjawisk z kontinuum i spoza niego: jeśli rzeczywiście zjawiska typu T3 „nie znajdowały się na kontinuum deonimizacyjno-apelatywizacyjnym” (s. 116), to dlaczego są przedmiotem analizy (przypomnę: zjawisk planu deonimicznego)? Można by wręcz zapytać:

skąd się zatem w ogóle tu wzięły? Czy rzeczywiście jest tak, że (jak pisze w dalszych częściach rozprawy Karolina Galewska) „związek z onimem konstytuuje się w ich przypadku tylko na poziomie formy znaku (*signifiant*) i jest uwarunkowany pozajęzykowo” (s. 158)? Gdyby sięgnąć do klasycznych teorii słowotwórczych, to należałoby przywołać podstawowy aksjomat dwoistości związku motywacyjnego między derywatem a wyrazem motywującym, który wymaga j e d n o c z e s n e g o występowania związku formalnego i semantycznego. Sam związek formalny (brzmieniowy) nie warunkuje przecież istnienia pochodności (książkowy przykład: *koniak* i *konik*). Czy faktycznie zatem jest tak, że znaczenie jednostek T3 „nie wykształciło się z wartości konotacyjnej proprium” (s. 158)? Zaryzykowałbym tezę, że każde testowanie przeciętnego użytkownika języka polskiego wykazałoby związek (pytanie: jakiej natury?) między *Pitagorasem* a *twierdzeniem Pitagorasa*, i to testowanie obustronne. Tok rozumowania Autorki jest dla mnie jasny, z innego poziomu wiedzy o denotacie bierze się motywacja dla *drugiej Jałty*, a z innego dla *koktajlu Mołotowa*, ale chyba postulowanie całkowitego braku związku semantycznego idzie zbyt daleko. Jeśli idzie o c e c h y denotatu, jak można wyczytać w innym miejscu, to może warto tu odnieść się do rozróżnienia między mechanizmami konceptualnymi: pierwszy to metafora (lub metaftonimia), a drugi to metonimia. Być może cała klasa T3 opiera się zasadniczo na metonimii, a T2 na metaforze (piszę zasadniczo, bo rzecz wypadłoby zbadać dogłębniej). Najpewniejszą ilustracją dla uwypuklenia różnic byłoby wskazanie kilku różnych zjawisk wywodzących się od jednego onimu, ale o takie przykłady trudno – można je wyzyskać dla pokazania części różnic typu *nowy Paryż* (‘nowa stolica mody’, metafora) i *Paryż protestuje* (‘mieszkańcy’, metonimia), ale czy także *bulka paryska*? Nie wspominam nawet o takich tekstowych realizacjach, do jakich odsyła np. Osiecka w tęsknym wyznaniu „i nie dla nich devolaye, i Paryże, i Szanghaje”.

Jak widać, próby systematyzowania rodzą kolejne pytania z różnych poziomów – bo można dodatkowo dociekać, czy trzy wzmiankowane *Paryże* należą do tej samej grupy oraz na jakiej zasadzie się wyłoniły z pierwotnego znaczenia referencjalnego? I jeszcze jedno: czy najlepszym terminologicznym rozwiązaniem jest wskazanie właśnie znaczenia r e f e r e n c j a l n e g o jako punktu wyjścia dla omawianych zjawisk? Może właściwsze byłoby jednak odniesienie się do konotacji – bo skoro postuluje się brak związku (jak w *twierdzeniu Pitagorasa*), to raczej właśnie związku konotacyjnego (w uproszczeniu: opartego na cechach denotatu, na co mocno, i słusznie, zwraca uwagę Autorka) niż referencjalnego, które w uproszczeniu opiera się na samym związku denotacyjnym. Pytania tego rodzaju, jak widać,

sam opatruję zastrzeżeniem „w uproszczeniu”, bo natura rozważanych kwestii jest wielce złożona i wymaga bardziej wnikliwego oglądu materiału deonimicznego.

Wskazany pierwotny, najbardziej ogólny podział (na T1, T2 i T3) jest podstawą dalszej, bardziej szczegółowej charakterystyki, która pozwala jeszcze bardziej różnicować zjawiska planu deonimicznego. Tu także można wskazać kilka rzeczy dyskusyjnych. Zaproponowane rozstrzygnięcie w zakresie delimitacji między T1₁ a T1₂ dotyczy wpływu kontekstu na znaczenie/interpretację. Różnica między *glempizmem* (kontekst modeluje znaczenie) a *leninizmem* (kontekst nieistotny) to przecież również różnica między stopniem rozpowszechnienia, utrwalenia w systemie językowym, co wiąże się z samodzielnością i znajomością leksemów odproprialnych, czy inaczej: zasięgiem społecznego (lub tekstowego?) użycia. Gdzie sytuuje się np. *falandyzacja*, która w latach 90. odznaczała się stosunkowo wysoką frekwencyjnością, gdzie *finlandyzacja*, *lepperyzm*, *lepperiada*, *szpakizmy* (chyba inaczej niż *bareizmy*, bo te są znane szerzej, lub mówiąc językiem przyjętym w rozprawie – nie wymagają kontekstu). Być może w niektórych typach tekstów wcale kontekst nie jest potrzebny, by prawidłowo odczytać sens derywatu – wystarczy znajomość konwencji w danym zbiorze tekstów czy określonego (mikro)socjolektu (jak w *szpakizmach*). Pytanie jeszcze inne: czy wobec wskazanych wątpliwości możliwe są przesunięcia jednostek z jednej grupy do drugiej, np. w wyniku zmiany frekwencyjności danego leksemu? (np. *falandyzacja* w latach 90. to T1₂, a obecnie T1₁).

Na jeszcze niższym piętrze podziału wyróżnione zostały jednostki „oderwane formalnie od NW” i „nieoderwane formalnie od NW”, czyli inaczej – posiadające formalne wykładniki derywacji lub ich nieposiadające. Zaproponowana terminologia opiera się na metaforze odrywania, która konceptualnie jest uzasadniona rozumieniem bazowego procesu deonimizacji (a więc *od-nazwowania*, odrywania od prymarnej funkcji *nomen proprium*). Widać tu zamysł Karoliny Galewskiej, by materię językową widzieć binarnie, opozycyjnie w ścisłym językowym kształcie, także na poziomie terminologii. Jednostki nieoderwane to przecież jednostki po prostu zachowujące formę NW w oryginalnym kształcie. Koncept „formalnego oderwania” może też zastanawiać w przypadku rozróżnienia pomiędzy T1₁^b a T1₁^c, gdzie w zasadzie „oderwanie” polega na wykorzystaniu wymaganej składniowo innej formy fleksyjnej, która jest unieruchomiona na zasadzie związku rządu (*plaszcz Konrada* wobec *niemieckiego Matejki*). „Oderwanie” tego typu wydaje się jednak czymś innym niż „oderwanie” w wyrazie *włoszczyzna* – można by tu widzieć po prostu obecność bądź brak wykładników formalnych derywacji (zjawiska składniowo-fleksyjne to jednak trochę inna rzecz).

Problem „oderwania” uwidacznia się także, gdy przyjrzeć się bliżej grupie T2₁, a więc jednostek oderwanych formalnie od nazwy. Jeśli zaliczają się tu jednostki takie jak *Scrooge* ‘skąpiec’ od Scrooge (z Dickensa), *Shylock* ‘bezwzględny pożyczkodawca’ od Shylock (bohater z Szekspira), obok których figurują *lolitka* czy *apollo* (różnica w pisowni w stosunku do Apollo), to czy są one rzeczywiście „oderwane” formalnie, skoro są tożsame formalnie (mam na myśli przykłady angielskie)? Być może niektóre z nich powinny raczej zasilić klasę T2₂, czyli nieoderwanych? Albo, jeśli semantycznie się lokują właśnie tu, to może kryterium formalne podziału jest nieuzasadnione? Być może też w różnych językach różnie te zjawiska przebiegają, z angielskich pasowałyby tu może jedynie derywaty czasownikowe jako mocniej „oderwane” (*to shylock, he shylocks*), co widać zresztą jedynie na poziomie niektórych form fleksyjnych i pozycji składniowych.

Wskazane wyżej kwestie dotyczą w największym stopniu wątpliwości o charakterze terminologicznym. Być może zastosowanie innej nomenklatury pozwoliłoby ich uniknąć, ale mogłoby też sprawić, że model nie byłby już tak systemowy jak ten zaproponowany przez Karolinę Galewską. Kilka podobnych pytań rodzi się też w kontekście ostatniej grupy T3. Ujmuje ona jednostki niezależne pojęciowo od znaczenia referencjalnego, powraca zatem sygnalizowana już wcześniej kwestia jego rozumienia i odróżnienia od znaczenia konotacyjnego. Autorka pisze, że jednostki te „charakteryzuje brak relacji między oznaczanym przez nie pojęciem i cechami denotatu nazwy. W przeciwieństwie do omawianych dotychczas jednostek ich znaczenie nie wykształciło się z wartości konotacyjnej proprium, jest niezależne od niej. Związek z onimem konstituuje się w ich przypadku tylko na poziomie formy znaku (*signifiant*) i jest uwarunkowany pozajęzykowo, tzn. wynika z arbitralnej decyzji wyboru danej etykiety onimicznej w funkcji nazwy określonego pojęcia” s. 158). Przykładami są bardzo liczne terminy specjalistyczne, które zawierają odniesienie do nazwy własnej na różnych zasadach. Jeśli jednak w nazwie gatunku chrząszcza *Agra schwarzeneggeri* zawiera się odniesienie (jak podkreśla Autorka: czysto formalne) do Arnolda Schwarzeneggera, to czy rzeczywiście proces ten jest całkowicie oderwany od znaczenia r e f e r e n c j a l n e g o (bo od k o n o t a c y j n e g o – zgoda)? Twórca nazwy raczej nie mógł nadać takiej nazwy bez znajomości referencji, ale mógł uczynić to w oderwaniu od konotacji (chyba że chrząszcz ten charakteryzuje się np. ponadnaturalnie muskularną budową albo nadzwyczajną siłą). Kolejną, bardzo już subtelną wątpliwość, przynosi też stwierdzenie, że nazwy pamiątkowe nie mają związku z denotatem proprium (s. 159). Nazwy pamiątkowe to termin nieszczególnie trafiony, tu chyba mowa raczej nie o pamiątce (opartej jednak na związku realnoznaczeniowym) tylko

upamiętnieniu (charakteryzującym nazwy czysto konwencjonalne, nadane bez realnego związku z denotatem). Podobnie jak nazwa *paktu Ribbentrop-Mołotow*, gdzie ten związek pojęciowy z fundującymi antroponimami z pewnością istnieje, bo jest tu jednak metonimia. Ogólnie w odniesieniu do jednostek z tej grupy (czy wszystkich?) zapewne można by wskazać jako mechanizm warunkujący ich powstawanie metonimię, choć w wielu wypadkach kilkustopniową (np. *polon* ma związek z Polską jako krajem pochodzenia Skłodowskiej). Odwołanie do kognitywnych koncepcji metonimii jako zjawiska z jednej domeny pojęciowej mogłoby dostarczyć podstaw metodologicznych do takiego twierdzenia.

Punktem dojścia rozważań w rozdziale 5 jest ostatecznie propozycja typologii zjawisk z planu deonimicznego, jaką Autorka przedstawia w formie schematu (s. 169). Przeniesienie dotychczasowych rozważań na poziom ich analizy jako zjawisk deonimizacyjnych doprowadziło do uzyskania interesującego modelu, w którym porządkowane są wszystkie omawiane procesy. Należy docenić zarówno jakość uzyskanych wyników, jak i wysoki stopień systemowości – jak już wskazywałem, dążność do ujęcia modelowego może być przeszkodą przy niuansowaniu niektórych zjawisk szczegółowych, ale sam kierunek systematyzacji jest z pewnością bardzo obiecujący i obrazuje wysoki poziom analizy, dowodzi także umiejętności tworzenia wielkich, całościowych syntez. A to już poziom refleksji znacznie wykraczający poza dysertacje doktorskie.

Stojąc wobec konieczności sformułowania końcowej oceny, postrzegam dokonania interpretacyjne pani Karoliny Galewskiej, przedstawione w rozprawie pt. *Semantyka nazw własnych w ujęciu kontrastywnym. Plan deonimiczny i deonimiczny w języku polskim, angielskim i chińskim* jako znakomite, sytuujące się znacznie powyżej standardów rozpraw doktorskich. Wskazane w postaci pytań kwestie dyskusyjne w niczym nie umniejszają tej oceny. W kontekście sformułowanego przez Autorkę w zakończeniu pracy celu i nadziei, że zaproponowany model „stworzy pole do owocnej dyskusji nad mechanizmami wtórnej semantyzacji nazw” (s. 172) wątpliwości takie są czymś oczywistym, pożądanym i, jak widać, spodziewanym. Nie zmienia tego również hipotetyczna ewentualność zanegowania dość odważnej tezy, iż „autorska koncepcja typologizowania zjawisk z płaszczyzny deonimicznej dostarcza narzędzi do analizy wtórnego użycia nazw własnych we wszystkich językach” (s. 172) – gdyby bowiem znaleźć jakiś język, w którym zjawiska te przebiegają nieco inaczej albo nie ma ich w ogóle, to i tak w odniesieniu do materii językowej przeanalizowanej w pracy utrzymuje ona merytoryczny walor i powab ujęcia modelowego, a być może uniwersalnego. Gdy dołożę kolejną uwagę, że praca utrzymana jest w wysokich rejestrach stylu naukowego,

jej język jest nienaganny, a dążność do rygorystycznego porządku godna najwyższego uznania, zbliży mnie to do konkluzji, że opracowanie p. mgr Karoliny Galewskiej nosi wszelkie znamiona wybitnej pracy doktorskiej.

Reasumując, przedłożoną do recenzji rozprawę *Semantyka nazw własnych w ujęciu kontrastywnym. Plan doonimiczny i deonimiczny w języku polskim, angielskim i chińskim* napisaną przez mgr Karolinę Galewską pod kierunkiem prof. dr hab. Małgorzaty Rutkiewicz-Hanczewskiej oceniam bardzo wysoko, jako spełniającą wszelkie kryteria prac doktorskich, wnioskuję zatem o jej przyjęcie i dopuszczenie do kolejnych etapów postępowania o nadanie jej stopnia naukowego doktora. Biorąc pod uwagę poziom merytoryczny pracy, wnioskuję dodatkowo o wyróżnienie rozprawy i rozważenie wydania jej drukiem – sadzę bowiem, że już na tym etapie rozwoju Karolina Galewska formułuje cenne poznawczo i oryginalne konstrukty teoretyczne, które mogą stanowić zauważalny wkład w rozwój dyscypliny językoznawstwo.

Olsztyn, 17 maja 2025 r.

